



ANNA MATWIEJEWA

PRZEŁĘCZ DIATŁÓWA

TAJEMNICA DZIEWIĘCIORGA

POWIEŚĆ



TYTUŁ ORYGINAŁU:
Перевал Дятлова, или Тайна девяти: роман

Redaktor prowadząca: Marta Budnik
Wydawca: Małgorzata Świącicka
Redakcja: Adrian Kuć
Korekta: Małgorzata Lach
Projekt okładki: Krzysztof Rychter
Zdjęcie na okładce: © Рустем Слободин (Dyatlovpass.com)
DTP: MELES-DESIGN

Copyright © by Anna Matveeva
Agreement by Wiedling Literary Agency

Copyright © 2020 for the Polish edition
by Mova an imprint of Wydawnictwo Kobiectwo Łukasz Kierus
Copyright © for the Polish translation
by Magda Dolińska-Rydzek, 2020

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2020
ISBN 978-83-66436-97-8



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/wydawnictwo.mova



www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo Kobiectwo
E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie
www.wydawnictwokobiece.pl

Dokumenty wykorzystane w książce zostały przytoczone w oryginale, czasami w nieco skróconej formie. Współcześni bohaterowie są fikcyjni, chociaż niektórzy mają pierwowzory.

Ludziom, którzy byli osobiście związani z poszukiwaniami i podzielili się ze mną wspomnieniami o zmarłych oraz swoimi wersjami wydarzeń, składam serdeczne podziękowania za wierną przyjaźń i dążenie do przywrócenia sprawiedliwości. Przepraszam też za momenty, w których nasze opinie się rozmiągają.

I jeszcze muszę was uprzedzić, że to naprawdę straszna lektura. Niczego nie wyolbrzymiłam, nie było takiej potrzeby. Historia grupy Diatłowa jest wystarczająco straszna. Niektórzy wyznali mi, że dążąc do rozwiązania zagadki, nie od razu dostrzegli, iż zaczęło się z nimi dzieć coś dziwnego. Nie ma w tym żadnej mistyki, być może to jedynie zbieg okoliczności.

Dla czytelników, których interesują wyłącznie dokumenty, wyznaczyłam w książce specjalny szlak: *unikajcie podstawowej czcionki*.

Anna Matwiejewa

Poświęcam dziewięciorgu

Kto wie, nie mówi.

Kto mówi, ten nie wie. (Laozi)

CZĘŚĆ PIERWSZA

**PRZY ŚWIETLE DZIENNYM
I SŁONECZNEJ POGODZIE**

Rok 1999

W moim mieszkaniu jest bardzo zimno. Termometr pokojowy pokazuje jednaście stopni. Wyobraźnia domaga się niedźwiedzych skór i szorstkich rąk, które łamią przy ognisku niedopieczone kości. I żeby odblaski płomieni pełgały po brodatych twarzach. Obowiązkowo.

Jest połowa listopada, zaczyna się tradycyjna uralaska rozrywka: bitwa o ciepło. Aż do marca będę kopniakami zmuszać się do wejścia w lodowate poranki. Kot miękko wskakuje na parapet i przygląda się czemuś, co tylko on zna i zauważa za oknem, gdzie jest jedynie czarne powietrze i śnieg chrzęszczący jak kapusta.

Nie walczę z zimnem w moim mieszkaniu, nie narzekam. To bez sensu. Powiedzą, że nasz burmistrz to złodziejaszek, a ja zaczynam marznąć już na samą myśl, że temu łajdakowi jest ciepło. Jeszcze oznajmią, że nowe budownictwo rzadko jest ocieplane, a mój blok jest nowy, ma dopiero pięć lat. Do tego wadliwe kaloryfery i okna, których nie da się uszczelnić.

Ratuję się sztucznym ciepłem grzejnika, niezliczonymi kubkami herbaty i czekam na wiosnę.

Tak można żyć, można czekać. Tylko że ostatnio coraz częściej śni mi się wciąż jeden i ten sam sen. Jak w filmie: widzę wysokie gęste zasy, czarne świerki, mizerne

powykrzywiane brzoźki. I jeszcze, w przedostatnim roku tysiąclecia, dolatuje do mnie świst śmiertelnego, morderczego wiatru i jakby jego ciche echo – ciężki oddech zamarzającego człowieka. Drobinki śniegu na zaczerwienionej twarzy, zeszywniałe dłonie. Zamknięte oczy.

Wieczorem sprawdzam, czy wszystko pozamykane. Żyjemy w takich czasach, że zasuwy i kraty to nasi najlepsi przyjaciele. Delikatnie pociągam za kłamkę, a następnie, na wszelki wypadek, wyglądam przez wizjer.

Za drzwiami stoją ludzie. Cicho, bez ruchu. Małe szklane oczko judasza zniekształca ich twarze, ale widzę, że się uśmiechają. Dwie dziewczyny i kilku mężczyzn. Wszyscy w narciarskich spodniach i wodoodpornych kurtkach.

– A wy do kogo? – pytam.

Milczą.

Zauważam oparte o ścianę narty. Gdzie ich wywiało w taką pogodę? Zwariowali.

Kot wije się wokół moich nóg niczym piskorz. Na piętrze jest pusto. Otwieram drzwi. Czuć delikatny zapach papierosów, a obok wycieraczki leży śnieg.

1.

Rano ktoś zaczął walić do drzwi z taką siłą, jakby zabijał gwoździami trumnę. Ze mną w środku. Spojrzałam na zegarek – było wpół do ósmej, co za godziny! – i wyskoczyłam z ciepłego azylu pościeli.

– Aniu, otwieraj, prędeż! – usłyszałam jeszcze w drodze do drzwi.

Dopełnieniem były płacz, krzyki i inne składowe zbiorowej hysterii, która całkowicie unicestwia początkową irytację osoby wyrwanej ze snu.

Na piętrze, gdzie wczoraj byli narciarze, stała w towarzystwie jakichś ludzi moja sąsiadka Ira.

– Aniu, wpuść mnie, muszę zadzwonić. Emil Siergiejewicz nie żyje.

Ira załkała i zaczęła mówić szybciej. Z jej opowieści zrozumiałam niewiele, jak zawsze się zagalopowała.

Kiedy dzwoniła z mojego telefonu po karetkę, na milicję i do zakładu pogrzebowego, wyszłam na klatkę schodową i mijając współczujące plecy sąsiadów, poszłam do jej mieszkania.

Jej teść, Emil Siergiejewicz, leżał na podłodze. Potknęłam się spojrzeniem o nienaturalnie wyprostowane nogi w kapciach poprzecieranych na palcach.

– Serce – powiedział ktoś cicho za moimi plecami.

O tym, że Emil Siergiejewicz choruje, wiedziałam od dawna. Był miłym seniorem, wcale nie takim starym. Z tego, co zrozumiałam, przeszedł na emeryturę cztery lata temu. Bardzo lubił czytać i nieustannie pożyczał ode mnie książki. A ja, wbrew swoim zwyczajom, chętnie mu je dawałam, chociaż nie lubię, kiedy obce ręce dotykają moich rzeczy. Emil Siergiejewicz był bardzo skrupulatny i zawsze oddawał książki obłożone w „Literaturną Gazietę”.

Zmarły wyglądał poważnie, nawet pięknie. Zupełnie inaczej niż za życia.

Ira trzasnęła drzwiami.

– Anka, co ty tu robisz? Przecież twoje mieszkanie stoi otwarte! – A kiedy znowu zobaczyła Emila Siergiejewicza, dodała: – Oj, co to teraz będzie?

Zdenerwowanie Iriny można było zrozumieć. Teś był jedynym oparciem dla niej i jej małego synka. Żyli z jego emerytury i dodatkowych zleceń, nie wiem dokładnie jakich.

– No nic. – Ira otarła łzy. – Przynajmniej śmierć miał lekką.

„I co z tego?”, przyszło mi do głowy. Na głos zaś powiedziałam:

– Ira, tak bardzo mi przykro. Mogę ci jakoś pomóc? Odpowiedziała, że nie, dziękuje. I że jak niby mogę teraz pomóc.

Wychodząc, postanowiłam jednak zapytać:

– Wiem, że to zupełnie nie w porę, ale... nie widziałaś wczoraj grupy narciarzy na klatce schodowej?

Ira w milczeniu pokręciła głową i ponownie wycofała się w swoje nieszczęście, jak do głębokiej jamy.

Nie byłam na pogrzebie Emila Siergiejewicza. Musiałam lecieć do Moskwy w sprawie mojej książki i nie mogłam odwołać tego spotkania. Leciałam samolotem nad zaśniewaną ziemią i wyobrażałam sobie, jak na cmentarzu Szirokorieczeńskim trumna opada do grobu. Obok stoi nagrobek jego syna, męża Iriny, którego zabiły na ulicy pijane małodaty. Na śniegu przed bramą leżą świerkowe gałązki.

A kiedy po czterech dniach wróciłam, przeklinając wszystko i wszystkich, bo spotkanie okazało się całkowicie bezsensowne – wydawnictwo nie chciało powieści, co

równie dobrze mogli powiedzieć mi przez telefon – Iriny nie było w mieszkaniu.

– Pojechała do matki do Sierowa razem z synkiem – wyjaśniła Nadieżda Gieorgijewna spod dziewięćdziesiątki-piątki. – Powiedziała, że mieszkanie wynajmie. Nie wiem, Anka, kto tu będzie chciał zamieszkać. I że ona się nie boi, meble tam przecież zostawiła i dywan...

Dywan i meble Iriny to nic specjalnego, ale Nadieżda Gieorgijewna mieszka znacznie biedniej, więc nie ma porównania.

Poza tym w mieszkaniu Iriny jest zimno, zupełnie jak u mnie. A przecież ona ma jeszcze dziecko!

Odwrociłam się od Nadieżdy Gieorgijewny, żeby w końcu otworzyć drzwi, ale staruszka powiedziała:

– Aniu, wejdź do mnie.

Jeszcze z torbą podróżną – pełna kultura! – poszłam do zaniebanego mieszkania pod numerem dziewięćdziesiątym piątym. Nieprzyjemnie pachniało starością: mieszaniną leków, starej skóry, lichego jedzenia i noszonych od kilku dni wełnianych skarpet.

Za to Nadieżda Gieorgijewna miała pomalowane usta.

Wyciągnęła grubą teczkę wypchaną papierami i dwie duże pogniecione koperty koloru tektury, przedarte wzdłuż brzegów.

– Irka kazała ci to przekazać. Emil Siergiejewicz zawsze siedział nad tymi papierami i mówił, że trzeba by się poradzić Anny, wszak to pisarka, ale się wstydził. Irka mówi, że teraz te papiery nadają się tylko do wyrzucenia, ale a nuż ci się do czegoś przydadzą.

2.

Weszłam do doszczętnie wyziębionego mieszkania. Kocur pędem rzucił się mnie przywitać, pazury ślizgały mu się po parkiecie. Obrócił się dookoła własnej osi i aż sam się przestraszył, opuścił uszy.

– Nie zapomnieli cię nakarmić, Schumi?

Rzuciłam teczki i koperty Emila Siergiejewicza na fotel i poszłam do kuchni wstawić wodę. Zabawne, że kiedyś stawało się czajnik na kuchence, a teraz wystarczy wcisnąć guzik.

Za plecami usłyszałam pacnięcie i przeciągły szelest. Schumacher wskoczył na oparcie fotela.

Zawartość teczki i kopert leżała na podłodze niczym jeszcze jeden dywan. Dokumenty wystukane na starej maszynie do pisania „Moskwa”, kartki zapisane przez kalkę różnymi charakterami pisma, kserokopie map i rysunków, wycinki prasowe skserowane tak, że pośrodku śnieżnobiałej kartki przebijały niewyraźne notatki, kiepskiej jakości fotografie i około dwustustronicowa zszywka (to ona tak dźwięcznie pacnęła o podłogę).

Podniosłam ją. Wyblakły czarno-biały wydruk był którąś z kolei kopią, najwyraźniej niekompletną. Wielu stron brakowało, a po ósmej od razu następowała dwudziesta piąta.




Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 facebook.com/wydawnictwo.mova



ul. Andersa 40A

15-113 Białystok

e-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

tel. 731-019-059